

Jerzy Kocycki

W domu samobójców

Historia autentyczna

Duchyl!

Dom, w którym straszyl!

Ileż historii, ile powieści, od najoryginalniejszych do najbardziej banalnych, napisano na ten temat. Czy jest zresztą ktokolwiek, kto nie słyszał o jakimś miejscu, w którym dzieją się rzeczy trudne do wytłumaczenia za pomocą ludzkiego rozumu i nasyżych zmysłów.

Rzadko jednak kto sam zetknął się z tego rodzaju zjawiskami. Najczęściej bowiem domy w których „straszyl”, mają tylko legendy, a ciekawy śmiech spędzający w nich noc i spodziewający się rzeczy nadzwyczajnych... nie widzi i nie słyszy zgoła nic.

A jednak są takie domy.

Pamiętam, w czasie wojny spędziłem parę tygodni w Zawierzy, pałacu baronów kurlandzkich F., położonym w dzisiejszej Łotwie.

Właściciele pałacu, potomkowie starego krzyżackiego rodu, byli nawpół degeneratami. Z ojca na syna uprawiali okultyzm, i z ojca na syna ginęli śmiercią samobójczą na jednym z dębów, w parku koło pałacu.

Pałac urządzony był w ten sposób, że na dole były pokoje mieszkalne, a szerokie schody prowadziły na pierwsze piętro, gdzie za szklanymi drzwiami znajdowała się olbrzymia sala balowa, w której właściciele odbywali swoje tajemnicze praktyki.

Gdy mieszkaliśmy w pałacu, był on właśnie zajęty przez dowództwo jednego z pułków saperów rosyjskich. W sali balowej była kancelaria, na dole zaś mieszkanie.

Nikt z wojskowych nie wiedział nic o tajemniczych właściwościach domu. Znajdujące się na pierwszym piętrze szafy, pełne jakichś tajemniczych aparatów i książek, zostały urzędowo zamknięte na kłódki i zabezpieczone. Zaraz na drugi dzień wszystkie kłódki były otwarte i wszystkie pieczęcie zerwane.

Bardzo często słychać było w nocy jakiegoś przesuwania i hałasu na górze. Bardzo często wieczorem w małym saloniku ktoś na skrzypcach grał Chopina.

Gdy się weszło do pokoju — muzyka młkła. Jedynie na blacie fortepianu leżały wyjęte z fortepianu skrzypce.

Jeszcze jedno zjawisko dziwne. Oto nie raz, w dużym krendencie, w jadalnym pokoju, nawet w dzień, szklanki i kryształ zaczęły naraz dzwonić, jakby ktoś uderzał w nie młoteczkami. Jakis nieznany artysta, niewidoczny i nieuchwytny, wygrywał na nich dziwne melodie. To było straszne, ale i bardzo piękne.

Czasem w nocy widać było w pokoju jakieś niki niebieskie światło, czasem siedząc w oświetlonym salonie wyczuwało się podświadomie jakgdyby obecność jakichś osób. Znajdowało się pozostałe rzeczy na miejscach zupełnie innych, niż powinny się znajdować.

Najciekawszym jednak i niewytłumaczalnym wprost był fakt, że w sali balowej, na pierwszym piętrze, nikt nie mógł spać. Oficerowie, którzy przeszli całą wojnę i zdobyli krzyże za waleczność, położywszy się na spoczynek, zrywali się nagle w nocy, przejrzyli niewytłumaczoną, ani dla nich, ani dla innych, twogę i uciekali na dół.

Pamiętam, jak raz stanął nawet zakład, że jeden z wojskowych spędzi całą noc w tajemniczej sali.

Przyszykował sobie postanie,

zapalił silną lampę, z tak nalaną naftą, by wystarczyła na całą noc i wzięwszy „nagan” w rękę, udał się na spoczynek na górę.

W nocy zbudzeni zostaliśmy dwoma strzałami rewolwerowymi i hałasem, jaki wydaje człowiek zbiegający szybko po schodach.

Ów wojskowy, porucznik C., opowiadał, że początkowo nie działało się nic nadzwyczajnego, tak że wreszcie zasnął. Gdy obudził się, lampa nie paliła się. Za to na środku sali płonęło ognisko, rzucające czerwony odblask. W jego świetle pan C. ujrzał jak leżąca na stole rysunkowym linia poruszała się nagle, przekoziłkowała parę razy po stole, zeskokczyła na podłogę i zaczęła się toczyć w stronę

schodów. Był to mężczyzna w płaszczu i kapeluszu nasuniętym na czoło. Przebieł on małą galerijkę i przeszedł przez drzwi, nie otwierając ich wcale. Poprostu jak gdyby przepłynął przez materię.

Spokojnym krokiem skierował się w stronę łóżka pułkownika, sparaliżowanego z przerażenia, odkrył koldrę i położył mu dłoń na karku...

Oto obudził się nagle w nocy. Pomimo, że na sali nie było żadnej lampy, było jednak tak jasno, że widział dokładnie każdy przedmiot. Jakies tajemnicze źródło światła oświetlało całą salę.



stronę jego łóżka. Dłużej już nerwy nie wytrzymały. Chwycił za rewolwer i wypalił w stronę płonącego ognia, a sam zbiegł na dół. Gdy natychmiast po tym weszliśmy na górę, linia rzeczywiście leżała na podłodze, a lampa się nie paliła, pomimo, że była pełna nafty, a knot był wykrecony. Jest to tym dziwniejsze, że palącą się pełnym płomieniem lampę nawet bardzo silny przeciąg nie mógłby zgasić.

Po tej przygodzie zabrakło już amatorów do spędzania nocy w tajemniczej sali. Wreszcie znalazł się jeden mimowolny bohater, który swoją przygodę przypisał ciężkim szokiem nerwowym.

Oto pewnego razu do pułku przyjechał specjalny kontroler z głównego dowództwa, jakiś pułkownik. Przyjechał już przed wieczerą, tak, że na skontrolowanie nie było czasu. Zaproszono go na kolację, a na noc postano wla-

Po szerokich schodach, prowadzących na salę balową, ktoś zwolna wchodził. Szklane drzwi pozwoliły pułkownikowi dojrzeć jakąś postać, która weszła na

schody. Był to mężczyzna w płaszczu i kapeluszu nasuniętym na czoło. Przebieł on małą galerijkę i przeszedł przez drzwi, nie otwierając ich wcale. Poprostu jak gdyby przepłynął przez materię.

Spokojnym krokiem skierował się w stronę łóżka pułkownika, sparaliżowanego z przerażenia, odkrył koldrę i położył mu dłoń na karku...

Oto obudził się nagle w nocy. Pomimo, że na sali nie było żadnej lampy, było jednak tak jasno, że widział dokładnie każdy przedmiot. Jakies tajemnicze źródło światła oświetlało całą salę.

Jest rzeczą ciekawą, że korsarstwo, które tyle w swoim czasie dostarczyło materiału do romantycznych pomysłów poetyckich i awanturnych opowieści średniowiecznych, nie znajdowało dla siebie precyzyjnych i suchych formułek kodeksu karnego. Każdy przecież wiedział dobrze, kto to jest korsarz i łatwo nazwałby po imieniu każdy akt pod miano korsarstwa podpadający, ale kodyfikatory i stróż sprawiedliwości napróżno głowili się, jak określić to w języku prawniczym. Zgodzono się w końcu na jedno — że piractwem czy korsarstwem nazywaliśmy jakkolwiek zbrodnia popełniona na pełnym morzu. Ale tu zaraz nasuwały się wątpliwości. Jeśli chodzi o jakakolwiek zbrodnie, po co używać odrębnej nazwy dla niej. A poza tym — czy korsarstwem będzie np. dokonanie nielegalnej operacji na okręcie podczas podróży?

BIAŁA FLAGA KORSARSKA

Za rycerza dobrej sprawy uważał się kapitan Misson i na znak czystości swej duszy używał białej, a nie czarnej, flagi

najkorzystniej nabyć można w firmie
W. KUCHARSKI
N. ŚWIAT 16 róg Al. 3-go Maja
Firma istnieje od 1908 roku

Prawdziwa Anglia

(Dokończenie ze str. 5-ej)

si za każdym razem po dwa worki, podczas gdy jego włoski towarzysz tylko jeden, zapytał Włocha dlaczego nie naśladuje Anglika i nie kończy w ten sposób wcześniej roboty? „On jest straszny leniuch ten Anglik”, odpowiedział Włoch, on tylko dlatego nosi po dwa worki naraz, aby jak najprędzej skończyć swoją robotę”. Angliki mają w wysokim stopniu poczucie tego co wypada, a co niewypada, gdy ktoś zachowuje się w ich obecności nie odpowiednio, Anglikowi jest przykro za niego.

Panowanie nad sobą i zimna krew angielska są przysłowiowe i wiedzą o tym nawet ci, którzy z Anglikami nie mieli do czynienia.

Zmysł porządku i dyscypliny jest głęboko zakorzeniony u Anglików. Prawdopodobnie dlatego ruch kołowy w Londynie jest najlepiej zorganizowany na świecie. Policjanci nigdy nie mają kłopotu z tłumem, a kierowcy przestrzegają ściśle wszystkich przepisów drogowych.

Widziałem kiedyś w małym miasteczku, późnym wieczorem rowerzystę, który na zupełnie pustej ulicy zatrzymał się przed czerwonym światłem drogowym z napisem „stop” oczekując, aż zapali się światło zielone z napisem „go”.

EKSKLUZYWIZM

Opinia, że Angliki są ekskluzywni oraz, że trudno dostać się do prywatnego domu w Anglii jest

raczej błędna. Angliki nie lubią cudzoziemców — to prawda, są oni inni od nich, rażą ich częstokroć swym zachowaniem, swą krzykliwością i gestykulacją. Anglik patrzy wówczas na cudzoziemca w milczeniu, jakby oglądał jakiś nieznaną mu gatunek zwierzęcia. Jeśli jednak w rozmowie przekona się, że cudzoziemiec jest „all right” i że można z nim bezpiecznie mówić, wówczas przyskają lody i Anglik jest nadzwyczaj gościnny i serdeczny. Zawarcie przyjaźni wtedy nie jest sprawą trudną i cudzoziemiec ma drogę otwartą do wszystkich towarzyszów gdzie ma wstęp jego przyjacieli. Dzięki zamilowaniu do sportów i zdrowemu ustosunkowaniu się do nich Angliki wyróżnili w sobie wiele dodatnich cech charakteru. Nie tyle same sporty co korzyści moralne osiągnięte przez nie wpływały na kształtowanie się charakteru Anglików. Typ gentlemena angielskiego, prawdziwie rozumiejący zasadę „fair-play” — zawdzięcza wiele zamilowaniu Anglików do sportu.

ZDROWY ROZSADEK

Najbardziej może uderzający rys charakteru Anglików to „commonsense” — poczucie zdrowego rozsądku. Dzięki niemu nigdzie nie widać bezmyślnego biurokracyzmu i kierowania się wyłącznie przepisem lub okólnikiem. Dzięki niemu potrafia Angliki łączyć zamilowanie do tradycji z prawdziwym postępem.



Wojskowy odzyskał na tyle panowanie nad sobą, że zerwał się z łóżka i uciekł na dół. Pokazywał on oficerom swoje plecy. Na karku miał siny odcisk czyichś pięciu palców.

Ta przygoda nie skończyła się jeszcze. Gdy nazajutrz już uspokojony pułkownik jadł śniadanie w sali jadalnej, spojrzenie jego padło na jeden z wiszących portretów. Oblicze znowu pokryło się bladością.

— O! to ten! tego samego widziałem — zawołał, wskazując na portret poprzedniego właściciela pałacu, który wiele lat temu zmarł śmiercią samobójczą.

Można te wszystkie rzeczy różnie tłumaczyć. Halucynacją, zbiorową hipnozą, przeobrażeniem nerwów, roztrzęsionych okropnościami wojny. Wszystkie jednak podane tutaj fakty miały miejsce w rzeczywistości.

Czy pałac w Zawierzy ostał się okropnościami wojny i przewrotu bolszewickiego nie wiem, czy, jeśli się ostał, tajemnicze zjawiska mają nadal w nim swoje miejsce, nie mogę odpowiedzieć. Są jednak na ziemi naprawdę rzeczy, o których się „filozofom nie śniło”.

Wszystkiemu winne kobiety...

Z romantycznych dzieł korsarstwa

korsarskiej. Porucznikiem na jego statku był książę Caraccioli, którego spotkał w Rzymie i który chętnie porzucił „zepsuty” Kosiół dla zawodu pirackiego, jako lepiej odpowiadającego wymaganiom jego subtelnej sumienia.

Założył oni na brzegach Madagaskaru państwo, które nazwali Libertatia, gdzie panowała miłość braterska, zupełna wolność i wspólnota dóbr. Z tej nowej utopii wyruszyła wyprawa rozbójnicza na przejeżdżające okręty.

Łupiono oczywiście tylko bogaczy.

UBEZPIECZENIE OD WYPADKÓW

Znani z opowieści awanturniczych Flibustierowie czyli Bukanierni, zostali wbrew woli zmuszeni przedzierzgać się w groźnych piratów mórz amerykańskich. W w. XVI i na początku XVII byli to spokojni myślicy, utrzymujący się ze sprzedaży skór i wędzonego mięsa. Dopiero, kiedy władze hiszpańskie, na terenach których polowali, uznali ich za klusowników, i usiłowały ich zniszczyć, zaczęli oni napadać początkowo tylko na statki hiszpańskie, a potem na wszelkie inne. Obrona łatwo przekształciła się w napaść.

Zdawałoby się, że żyjący z rabunku i jakże często bezkarni

rozbójnicy powinni pławić się w tym zbytku i bogactwie, z którego mogli może tylko krótko korzystać. Flibustierowie odznaczali się jednak niemal ascetycznym trybem życia. Wszelki zbytek, a nawet komfort był wśród nich uroczystie wyklęty, bogate stroje — zakazane. Co ciekawsze — nie miały dostępu do ich siedziby kobiety nawet w charakterze służących, aby nie wpajały w rozbójników zamilowania do spokojnego i wygodnego życia. Jak się okazało później, było to bardzo mądre i przewidujące zarządzenie.

Flibustierowie okazali dużo zmysłu społecznego i zdolności organizacyjnych. Oni to pierwsi wprowadzili w życie ubezpieczenie od wypadków. Jeśli jakiś członek tego pirackiego społeczeństwa trafił w czasie walki, czy też podczas dawniejszych polowań rękę czy nogę, lub też doznał jakiegos innego okaleczenia, otrzymywał poza swą zwykłą częścią wynagrodzenia weńle ściśle określonej dawnym prawem taryfy. Owe „premie ubezpieczeniowe”, jakbyśmy to dziś nazwali, wypłacane były przed rozdzieleniem łupu i obciążały ogólny fundusz gromady.

Ostateczna katastrofa nadeszła dla Flibustierów z tej strony, z której się jej najwięcej obawiali. Koniec ich awanturniczemu żywotowi położyły kobiety. Madry i

przewidujący musiał być ten francuski gubernator, który na wyspę Flibustierów rozkazał wysadzić 150 niewiast. Jak to się stało, o tym kroniki milczą, ale faktem jest, że po kilku latach wszyscy mieszkańcy wyspy stali się szacownymi, spokojni i cisi nad wszystko miłującymi obywatelami.

PODWÓJNE ŻYCIE PASTORA AUDAIN

Jedną z najciekawszych postaci świata pirackiego był bezwzględnie pastor Audain. Świeński kaznodzieja, porywał w niedziele tłumy wiernych swym patetycznym krasomówstwem, a w dni powszednie kapitan statku korsarskiego porywał łupy z przejeżdżających okrętów. To podwójne życie prowadziło dość długo, budząc w obu tak różnych sferach podziw i szacunek, aż póki Hiszpanie nie zatopili jego szkunera, a niedyskretni ludzie nie pozbawili go możliwości nauczania.

Schronił się wówczas, jako kupiec, na wyspie Haiti, ale i tam nie zagrażał długo miejsca. Zabijając dwóch murzyńskich generałów w trzynastym w swym życiu pojedynku, naraził się rządowi tamtejszemu i znowu ratować się musiał ucieczką. Swe awanturnicze życie zakończył podobno jako znany i ceniony pastor.

(z. br.)

REFORMACKIE
PIGULKI
Z ZAKONNIKIEM
KAGODNIE PRZECZYTAŁAM
I REGUŁA ZŁADEK

W KOLNIE
zaprenumerować „ABC” można
u p. Pomasa Kozłina
ul. Cmentarna 14

MEBLE